

# Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę

To ewangeliczne pytanie jest skierowane do mnie i do ciebie; czy Chrystus znajdzie w nas wiarę? Nie odpowiadaj szybko. Popatrz na swoje życie spokojnie, cierpliwie. Popatrz na swoje grzechy i popełnione błędy, na otrzymane od Boga talenty, zdolności. I zanim pójdziesz spać warto pochodzić z tym pytaniem: *Co z moją wiarą?* Ponieważ zatroskany Chrystus pyta w dzisiejszej Ewangelii właśnie o wiarę. Dalej, Chrystus patrzy w przyszłość, mówiąc czy ją znajdzie kiedy przyjdzie? Więc to prawda wiary, że *przyjdzie*. Tak wyznajemy na każdej niedzielnej Mszy św. w Credo *przyjdzie sądzić żywych i umarłych?* A skoro Chrystus martwi się czy znajdzie wiarę, to jak musi być ona narażona na wypaczenia i błędy ze strony nas ludzi. Dlatego św. Paweł przypomina o wierze: *Przechowujemy skarb w naczyniach glinianych, i każdy kto stoi niech baczy aby nie upadł*. A w Ewangelii Apostołowie prosili Pana: *Przymnóż nam wiary!* Oni wiedzieli o co prosić. Prosta wskazówka: kiedy przyjdiesz do kościoła to najpierw, zanim otworzysz Drogę do Nieba, potrzeba abyś wyznał powoli i szeptem, tak osobiście, wiarę w Pana Jezusa: *Wierzę w Ciebie Boże Żywy? Ufam Tobie boś Ty wierny?* To właśnie jest odnowienie w sobie ducha wiary. Dziś często w reklamach zachęca się do odnowy biologicznej. To takie modne odnowić przybrudzony tynk, aby dobrze wyglądało. Ludzie prześcigają się otwierając salony odnowy Spa & Wellness. A czy odnawiam w sobie ducha wiary?! Kończy się Rok Wiary. Wiem, że to był Rok Łaski Wiary. Na pewno udało się z pomocą Bożą zrobić mały krok do przodu, by wiarę swoją zgłębić. Może przeczytany w GN artykuł, może ciekawa książka na temat wiary, np. O św. O.



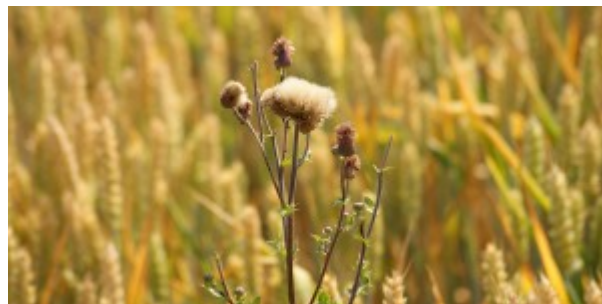
Charbel? A może regularna modlitwa – nie ta poranna i wieczorna, to nazbyt proste – ale coś więcej, od siebie? Anioł Pański każdego dnia o 12:00, o 21:00, o 15:00, tylko 7 minut by odmówić Koronkę do Bożego Miłosierdzia, Czuwanie Rodzin w naszej Parafii z ciszą na adorację Pana Jezusa. Pan Bóg nam podpowie i doradzi jak o wiarę zadbać. Nieraz przez drugiego człowieka. Ale trzeba mieć uszy i oczy szeroko otwarte, nie zamknięte! I nie wolno nawet pomyśleć: ja przecież wierzę, co wy tam jeszcze ode mnie chcecie. To zuchwałe, niebezpieczne a wręcz szokujące. Bo zobacz wokół siebie, tylu było pewnych, za których byś dał głowę że on/ona, z wiary nie zakpi, a co dopiero, że wiarę zlekceważy. A wystarczyło jakieś jedno niepowodzenie, upomnienie, przeprowadzka, krzyż, choroba, śmierć, i możemy usłyszeć: ja już nie wierzę! Doprawdy? To jaka była ta wiara? Czy to była wiara? Czy można tak łatwo rzucać tym słowem ? skarbem ? ja już nie wierzę – jak gdyby nic się nie stało? To boli Pana Boga i Jego Święty Kościół. To powinno boleć Ciebie i mnie. Jesteśmy bowiem Ludem Świętym, wybranym i umiłowanym przez Boga. Wiara to nie byle co! To skarb. Trzeba o tym przypominać. Warto o tym rozmawiać. Trzeba z tego robić rachunek sumienia. Papież Franciszek podczas jednej audiencji tak powiedział: *W Kościele każdy z nas znajduje to, co jest konieczne by wierzyć, by żyć jako chrześcijanie, by stać się świętymi, by pielgrzymować w każdym miejscu i w każdym czasie.*

[Ks. Mariusz]

---

## Podstępny obywatel

W najnowszym numerze GN prymas Czech kard. Dominik Duka napisał: *Bóg i diabeł to niewspółzawodniczące ze sobą równie dobre kluby FC Barcelona i Real Madryt. Gdyby porównać*



*Boga do Barcelony, to diabeł byłby drużyną z małej wioski. To takie iście czeskie porównanie, ale coś w tym jest. Bóg i diabeł, dwie istoty i dwie drużyny. I nawet jeśli ten drugi jest drużyną z małej wioski, to w zupełności wystarczy, by dobrze namieszać, nakłamać, poróżnić, poniszczyć. Diabeł to podstępny obywatel tego świata; wszędzie doświadczysz jego działania, i w małej wiosce i w wielkim mieście, w zapadłej dziurze i w wielkim świecie. Jeden z kolegów zwierzył mi się z takiego osobistego doświadczenia. Mówił, że lubi wracać do swojej parafii. I gdy już mija pierwsze domy, to odczuwa wielką radość, ale i pewien rodzaj strachu, bo wie, że pośród tego wielkiego dobra swoich parafian, rodzin, mieszka niestety również on, ów podstępny obywatel, czyli diabeł. Powiedziałem mu, że odczuwam dokładnie to samo, czy wracam od południa, czy od strony północnej. Czuję to samo. Diabeł to jest tylko diabeł, ale to także drużyna, która nawet w małej wiosce potrafi zrobić swoje. I robi. Podstępny obywatel nigdy przecież nie działa w pojedynkę, zawsze znajdzie sobie jakąś bratnią duszę, a ta zwerbujecie kilka następnych. Zawsze znajdzie sobie kompana, równie pokrętnego jak on, a ten kilku mu podobnych. I stworzą drużynę, która dobrze namiesza, namąci, napsuje krwi, nasieje zgorszenia, poniszczy, posieje chwast między pszenicę. A na jej czele stoi on, podstępny obywatel, czyli diabeł, który zawsze działa z ukrycia, z zaskoczenia. To biblijny nieprzyjaciel siejący chwast. On nie potrafi inaczej, pakując wszystkie swoje podstępne zamiary w mdłą słodycz własnych racji. Szatan i jego drużyna ma naprzeciwko siebie wielką, niezwykłą drużynę, którą jest wspólnota Kościoła. Nawet w najmniejszej, zapadłej wiosce, i w wielkim mieście – w świecie, w którym przyszło nam żyć, żyje i rozwija się wielka wspólnota Kościoła, a w niej mieszka moc samego Boga. I miłość*

Pana Jezusa. Bramy piekielne nigdy nie przemogą Kościoła Świętego, nawet gdyby miał przeciwko sobie setki wiejskich elzetesów sponsorowanych przez *podstępного obywatela*, czyli diabła. Szatana nie wolno ignorować, zaś o wiele bardziej trzeba nam wierzyć w zbawczą moc Ewangelii i sakramentów świętych, w ukrytą tam moc Pana Jezusa, naszego Odkupiciela – Zwycięzcy śmierci, piekła i szatana. Nawet gdyby wokół nas wszystko zdawało się walić, nawet gdyby własna matka chciała nam wmówić, że to już koniec Kościoła, że zło okazało się silniejsze od dobra i Bożej miłości. Szatan istnieje, niestety, ale spokojnie, on jest tylko *podstępnym obywatelem* tego świata, którego rzeczywistym Władcą i Panem jest Jezus Chrystus – nasz Bóg, i ci, którzy przez wiarę w Niego, tworzą Jego drużynę czyli Kościół Święty.

[proboszcz]

---

## Chleb – owoc ziemi i pracy rąk ludzkich

Śmiejemy się, że nasze dzieci już nie wiedzą skąd bierze się chleb i mleko, te najbardziej podstawowe, powszednie pokarmy człowieka. Że niby mleko z kartonika, a chleb ze sklepowego piekarnika. A krowa co najwyżej kojarzy się z czekoladową Milką.



Choć są jeszcze dzieci, które dokładnie powiedzą skąd co pochodzi. Ale kto jeszcze pamięta zbierane z pola w pocie czoła zboża, ustawiane równo kopy. Kobiety ubierające na polu skoszone żyto, pszenicę, zaraz po tym, jak kosiarz naostrzoną

kosą machał szerokie pokosy, jak kombajn. A potem wspólne omłoty w stodole, ludzie przychodzili sobie pomagać. Byli narobieni, ale szczęśliwi. Skurzeni, ale czyści. Tacy ludzcy, i chleb z tego był taki dobry, dobry jak prawdziwy chleb. *Owoc ziemi i pracy rąk ludzkich*. Zdaje się, że jeszcze tylko liturgia święta uczy, skąd tak naprawdę bierze się chleb. Że jest owocem ziemi, tzn. trzeba go posiać w ziemię późną jesienią albo wczesną wiosną, a pod koniec lata zebrać z pól, omłócić, zawieźć do młyna na mąkę, a dopiero potem do piekarni. A ile przy tym musiało się napracować rąk ludzkich? Być może dlatego, że *mleko z kartonika*, a *chleb z piekarnika*, tak wielu już się nie modli przed i po jedzeniu. Być może dlatego tyle chleba wala się pod szkolnymi ławkami, w klasowych koszach, na osiedlowych wysypiskach śmieci. Bo chleb jest traktowany, jak plastikowy połamany długopis albo zużyta chusteczka do nosa. Nie potrafię zapomnieć, jak pewnego letniego dnia na kolonijnej stołówce, młody człowiek zrobił sobie z bułki popielniczkę. Wyjął z niej miąższ, by mieć miejsce na papierosowy popiół. Jakiego słowa tu użyć? Profanacja? Świętokradztwo? – bo przecież chleb jest święty. Wszyscy tak to czujemy. Prosty, powszedni i z tego powodu tak święty. Dożynki to wielkie Święto Chleba. To święto całej prawdy o chlebie. To nie tylko święto *producentów* chleba (jakże straszna to nazwa!), ale także jego zjadaczy. To przede wszystkim święto tych, którzy nie zatracili w sobie mocy błagania: *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*. Nie: *hamburgera naszego powszedniego*, Biga czy Mc?a, lub Big Maca, ale po prostu chleba, który chlebem pachnie i ma jeszcze smak chleba. Szkołą największego szacunku dla chleba jest Msza święta, Eucharystia. Tutaj chleb staje się Ciałem Pana Jezusa, pokarmem tego życia i życia wiecznego. *O zbawcza Hostio* – śpiewamy. Chleb zaspokaja głód, Chleb eucharystyczny jest pokarmem na życie wieczne. Wiatyk – chleb naszej drogi do Boga, do nieba. Panie Jezu, Chlebie żywy, naucz nas szacunku dla chleba powszedniego. Spraw, byśmy zawsze z najwyższą czcią wyciągali nasze ręce po Chleb naszego zbawienia – Komunię Świętą. Panie, dobry jak chleb, bądź uwielbiony od

swego Kościoła, i wynagrodź trudy naszych rolników.

ks. Proboszcz

---

## Prostota uczciwości

Pan Jezus zwraca uwagę na zwyczajne obowiązki, które codziennie przychodzi nam pełnić i daje wskazówkę, abyśmy przykładali dużą wagę do wierności i uczciwości w tych zajęciach. *„Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie.* A w miniony wtorek w psalmie responsoryjnym modliliśmy się: *Zawsze uczciwie będę postępował.* Ponieważ każdy z nas zakłada, choćby przy kasie w sklepie, że będzie uczciwie potraktowany, że nie będzie oszukany, iż sprzedawczyni zgodnie wyda co do grosza. Najbardziej boli zamierzona nieuczciwość i chytrość. I wówczas pamiętamy taką sytuację długo, kiedy w sposób przebiegły i wyrachowany zostaliśmy okłamani i potraktowani nieuczciwie dla czyjejs korzyści. Dlatego pieniądze mogą wodzić na pokuszenie i są poważnym sprawdzianem naszych sumień. Potrafią wydobyć z serca ludzkiego takie zachowania, jakich byśmy się nawet nie domyślali. To dzięki nim człowiek może stać się hojny, pomagający, troszczący się o czyjeś kłopoty według powiedzenia: *babcia miała, dała i zawsze miała,* ale też dzięki nim ktoś inny staje się rozrzutny, skąpy, chciwy albo złodziejem, dla których przysłowie poucza *cudze nie tuczy* bądź *łatwo przyszło, łatwo poszło.* Stosunek do pieniądza obnaża człowieka bardzo szybko i łatwo wyczuwamy,



czy ktoś pomaga bezinteresownie czy też ukrywa się pod tym chęć zrealizowania swoich ambicji czy korzyści, ale na naszą niekorzyść. Ojciec A. Pelanowski powiedział: *Zdolność do niezawłaszczania czyichś pieniędzy jest tą samą wolnością, która nie zagarnia dla siebie żadnego człowieka. Nie pieniądz jest brudny, tylko ręce, które go trzymają, ale gdyby nie pieniądz, może nigdy brud serca nie wyszedłby na jaw. Jeśli wobec pieniędzy nie potrafimy zachować wolności, to prawdziwe dobra któż nam powierzy? W jaki sposób szafujemy pieniędzmi, w taki również duchowymi wartościami. Warto zwrócić uwagę, iż w słowie uczciwość mieści się słowo cześć, a więc tylko ten odda cześć Panu Bogu na modlitwie, kto uczciwy jest względem innych. Więc kiedy pytamy, dlaczego popełniamy grzechy? Skąd przychodzi zło do ludzkiego serca? Stary Testament odpowie krótko *korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniądza?*. Więc problemem nie jest sam pieniądz, ale chciwość, czyli nieuporządkowane pragnienie, by mieć coraz więcej, według zasady: *masz palec, to chcesz i rękę, i tak coraz dalej*. Kiedyś Abp Alfons Nossol w *Liście pasterskim na temat wyjazdów zarobkowych za granicę* napisał, aby dać sobie jasną granicę, że będę jeszcze jeździł dwa lata, ale po tym terminie już więcej nie pojedę, aby chciwość nie zrodziła obojętności i wyobcowania względem rodziny i Pana Boga. Bo przecież, gdy nie powiemy sobie *stop?*, to zawsze będzie coś w domu do wyremontowania, do wymiany, i nigdy grosza za dużo. Kiedy w życiu duchowym nie powiem sobie *stop?* lenistwu, nieuczciwości w braku modlitwy, to zawsze rano, wieczorem a nawet i w niedzielę będzie coś, czym szybko trzeba się zająć od zaraz, bo czas pędzi i pogania. Wołajmy często za psalmistą: *Zawsze uczciwie będę postępował?*.*

**Ks. Mariusz**

---

# Cała naprzód...

Może jeszcze nie rozpakowaliśmy do końca tych naszych wakacyjnych walizek, nie zdążyliśmy odebrać wywołanych zdjęć, a tu już nasze życie powszednie ruszyło na całego. Praca, szkoła, zebrania, wywiadówki, zaległe opłaty, dodatkowe zajęcia, itd. A między



tym chwile wakacyjnych wspomnień, dzielenia się tym, gdzie byliśmy i co zobaczyliśmy. Wszystko jest ważne, i to co za nami, i to co przed nami. I Komunia Święta dziecka, za rok, i bierzmowanie syna, córki. I nowa praca, rozpoczęte studia, i plany, jakie mamy: budowania, malowania, przerabiania. I nowe projekty, nowy entuzjazm, i to że się trochę nie chce. Niepewność i wiara, że musi się udać. I nagła choroba, której nikt się nie spodziewał... Takie jest to nasze życie, dynamiczne, piękne, bogate, szybkie, przewidywalne i zaskakujące – po prostu życie. Tylko nieboszczyka już nic nie może zaskoczyć. Chyba tylko orkiestra, której się nie spodziewał na pogrzebie. A tymczasem my żyjemy, *póki my żyjemy*. I bierzemy nasze życie takie jakie jest, od rana do wieczora, od poniedziałku do niedzieli, do najbliższych świąt... Można to wszystko różnie nazywać: powołanie życiowe, zawód, pasja, obowiązki, wyzwania, itd. A Pan Jezus nadaje temu wszystkiemu taki piękny, jednoczący sens, i mówi: *Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa*. Pan Jezus nam wszystko wyjaśnia i wszystkiemu nadaje sens. Bo rzeczywiście, jaki to sens, iść ciągle do przodu, ale bez celu. By iść... Któż z nas chce zachować (zakonserwować!) to swoje życie. Nikt z nas nie chce stracić życia. Nie chcemy niczego z życia stracić; każdy szczególnie jest

ważny, każde zdarzenie, fakt, każda spotkana osoba, przeżyta choroba. Ciągłe się czegoś od życia uczymy i niby jesteśmy trochę mądrzejsi, a ciągle powtarzamy te same błędy. Ale właśnie w tym wszystkim objawia się nasze niesienie krzyża i naśladowanie Pana Jezusa. Choć tak daleko nam do Niego. Ale i tak blisko. Św. Paweł pisze: *Wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu. Gdy się ukaże Chrystus, nasze życie, wtedy i wy razem z Nim ukażecie się w chwale.* Nie warto udawać pociągu, który nie ma ani stacji, ani celu. Ci, którzy widzieli z bliska, jak Pan Jezus niósł ciężki krzyż, zapewne myśleli sobie: to bezsens, to niczemu ani nikomu nie służy. A jednak wiemy, że służyło i służy. Każdy Jego upadek i każde powstanie, każde uderzenie i każdy dobry gest, wszystko to miało dziejowy sens. Wtedy Pan Jezus wziął swój krzyż, swoje życie, a w nim moje i twoje życie. On wtedy stracił swoje życie z naszego powodu, bo do końca nas ukochał. Cała naprzód! My też bierzemy nasze życie, takie jakie jest, codziennie, by je jeszcze bardziej zyskać, patrząc na Jezusa i naszych bliźnich. **[prob.]**

---

## Wakacyjne torby i walizki

Sobotni wieczór. Przez okno dochodzi głos ciągnionych po bruku walizek. Ktoś taszczy do samochodu sporą torbę. Czyżby kolejny powrót z dalekiej wycieczki? Nie, to pielgrzymi odbierają swoje bagaże, po całym tygodniu wędrowania pieszo do Częstochowy, na Jasną Górę. Niby walizki, torby te same, które zwykle zabieramy ze sobą w dalekie podróże, nadajemy je na lotniskach, otwieramy w



hotelowych pokojach, a potem znowu wypatrujemy na lotniskowych taśmociągach. Znaczenie i los torby pielgrzyma jest inny. Ona wędruje jakby własną drogą i nie jest pewna, gdzie spędzi najbliższą noc. Pewnie tam, gdzie swoje miejsce znajdzie jej pielgrzymujący właściciel. A może to być przytulny dom, ale też przewiewna, zakurzona stodoła, czy szopa. Wtedy pielgrzym otwiera ten cały swój pielgrzymi dobytek, szuka czegoś ciepłego, szczoteczki do zębów, i kranu z wodą, jeśli gdzieś taki jest, pod murem. Wielką ofiarą jest wakacyjne wędrowanie, z całą rodziną, własnym samochodem. Albo oczekiwanie na stacjach, na opóźniające się pociągi, by dotrzeć do celu. Albo na lotniskach, przeżywając męczarnie odprawy, wyczekiwania na oznaczoną godzinę odlotu lub przylotu. Wędrownie pielgrzyma jest inne, jest ofiarą zupełnie innego typu. I trudno je przyrównywać do każdej innej wakacyjnej przygody. Choć wielu jeszcze tak myśli, że to taka miła przygoda, kroczenie ze śpiewem na ustach, modlenie się na różańcu, fajna atmosfera, posiłki na boisku i spanko na sianie. W czasach, w których obecnie żyjemy, trzeba powiedzieć, że takie długodystansowe pielgrzymowanie to przede wszystkim wielka i piękna ofiara. Dar własnego czasu (wielu bierze z tego powodu urlop), dar żywej modlitwy i poświęcenia, dar niewygody i niepewnego następnego noclegu. A nade wszystko dar świadomie i od serca składany Panu Bogu; za siebie, a często za kogoś bliskiego, na którym nam bardzo zależy, by coś się lepiej układało, by Bóg zachował od złego, od choroby, by uzdrowił relacje...

Już chyba zdążyliśmy rozpakować nasze wakacyjne bagaże, a w nich przybrudzona odzież, drobne prezenty i ... wspomnienia. Jeszcze raz dziękujemy Panu Bogu za ten miły czas wypoczyniania, ale również podejmowanej ofiary na pielgrzymce. Dzisiaj usłyszemy słowa: *Weźcie moje jarzmo na siebie i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem.* Idziemy dalej, chcemy znowu podjąć to słodkie (nieraz trochę kwaśne) jarzmo naszej codzienności. Może będzie nam łatwiej, wypoczętym po wakacjach, ale i bardziej doświadczonym po podjętym trudzie pielgrzymowania. Pan Jezus jest z nami, On cieszy się z

naszego wypoczynku i chętnie przyjmuje ofiarowany Mu trud pielgrzymowania. **[prob.]**

---

## Uwaga! Koniec wakacji!

Wiem, że biorę na siebie niewdzięczny obowiązek przestrzegania przed niechybnym końcem wakacji, ale ktoś to w końcu musi zrobić. A mieliśmy tego lata tak piękne... lato. Jedni gdzieś na wyspach, inni u tradycyjnej babci, jeszcze inni



w górach, a pozostali ?pod gruszą?. Nie zapominamy o naszych pielgrzymach, którzy też, choć małątką, to bardzo ważną część swoich wakacji ofiarowali Panu Bogu, tak prosto z serca, każdą sekundę, i każdą tkankę swego istnienia. Więc niech ktoś spróbuje narzekać na te wakacje! Takie bogate, piękne, słoneczne, gorące, a nawet upalne. Że za krótkie? W tym roku chyba tak w sam raz. Nic dodać, nic ująć. Chyba, że ktoś się na wakacjach mocno zakochał, to wszystko mu się nieco wydłuży. Czas wakacji jest po to, by znowu zatęsknić za normalnym życiem. Za dniami powszednimi i świątecznymi, za wytęsknionymi niedzielami. Za pracą i za szkołą, za tym organizowaniem czasu: na wywiadówki, konferencje, zebrania, czekanie w kolejkach, by wykonać wszystkie miesięczne opłaty, badania... Bogu dzięki, że Boże Narodzenie i Wielkanoc przypadają poza czasem wakacyjnym. W tej szarej powszedniości życia, która już za chwilę się rozpocznie, Bóg sam organizuje nam wakacje. Wszystkie niedziele, wolne soboty, wspólne rodzinne wieczory. Czas wakacji jest też czasem naszego zbawienia, ale to nasze zbawienie i uświęcenie jeszcze bardziej wpisane jest w codzienną, szarą prozę naszego życia. Właśnie to jest takie

piękne. Wakacje wspominamy, ale nasze codzienne życie przeżywamy i staramy się to czynić bardzo odpowiedzialne. Dzięki temu to nasze życie jest takie bogate i ciekawe, tak mocno nas wciąga. Staje się naszą pasją, pasją życia. Tylko lekkoduch marzy o tym, by całe życie przeżywać jak wakacje. Ale to jest strata czasu, stracone życie. Jeśli więc zdobywam się na to mało popularne ogłoszenie, że wakacje niebawem się skończą, to nie dlatego, by kogokolwiek wprowadzać w depresję, ale by rozbudzić wdzięczność i radość. Wdzięczność za przeżyte wakacyjne dni; za błękit nieba i za cudowne widoki, za czas beztroski i piękne zdjęcia. I radość, że znowu możemy podjąć wszystkie nasze ludzkie obowiązki: rodzinne, szkolne, zawodowe, także te parafialne. *La vita e proprio bella*. Każdy to potwierdzi: *życie jest bardzo piękne*, niezwykle bogate. Wszystko w nim jest, co potrzebne do życia. Więc ogłaszamy powoli koniec wakacji, ale nie koniec życia. Odpoczywamy, wyjeżdżamy gdzieś daleko, by z nową radością i energią ducha (także ciała!) wrócić, i iść dalej, tą drogą, która jest drogą naszego życiowego powołania. Panie, nasz Boże, dziękujemy Ci za ten wakacyjny czas, nawet jeśli dla kogoś go tak naprawdę nie było. O dobry Boże, bądź uwielbiony za wszystko. **[prob.]**

---

## **Szcześnie czuwania**

Po spracowanym dniu, śpią Rodzice, a kiedy dzieci w domu jeszcze brak, Mama czuwa, bo dziecko powróci ? gdyż kocha. Strażacy czuwaniem może zmęczeni, a jednak gotowi bez opieszania, biec by udaremnić siłę żywiołów. A i wiele posiadamy nowinek technologicznych, opartych na



modelu czuwania: lampki w korytarzach, by w nocy łatwiej, bezpiecznie, szybko i skutecznie przemieścić się, gdy taka będzie potrzeba. Telewizory, przedłużacze z systemem czuwania przed wyładowaniem atmosferycznym. Podtrzymywacze napięcia zwłaszcza w szpitalach na oddziale intensywnej opieki, bo taka potrzeba i nikt waży poddać tego pod wątpliwość. A kiedy Bóg powie czuwajcie, jakże nieraz poczekać On musi byśmy w czyn słowo wprowadzić mogli. I musimy się trudzić by uwierzyć że to konieczne i przymuszać do codziennej modlitwy ? ale to dobrze! Bowiem zewnętrzne systemy czuwania mogą tylko pomóc, ale nie zbawić. Dlatego, aby nie żyć po omacku, by nasza codzienna droga z kuchni do pokoju, z domu do pracy, była oświetlona nie sztucznym światłem, ale światłem Ducha Świętego, potrzeba nam czuwania przy Panu. Wtedy serdeczność i wyrozumiałość bliższa jest sercu. Aby być zabezpieczonym przed piorunem i uderzeniami szatana, który jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć (por. 1P 5,8-9), korzystamy z sakramentu pokuty. I najważniejszy symbol, jaki posiadamy, to wieczna lampka w każdym kościelnym prezbiterium, która przypomina że w tabernakulum jest On ? Chrystus Pan, a my w tym czuwaniu mamy mieć swój udział. Ponieważ o takich których Pan Jezus dostrzeże na czuwaniu tj. na modlitwie, adoracji, powiedział w dzisiejszej ewangelii: Szczęśliwi. Tak szczęśliwi. Jesteś więc za każdym razem szczęśliwcem, gdy Boga wybierasz. A przecież wszystko wokół, reklamy, sieci handlowe, mówią że szczęście leży w coraz nowszej technice, używaniu, że im więcej będzie dziecko miało tzw. gadżetów, które będą czuwać, by zająć im

absolutnie jak najwięcej czasu, to tym bardziej my dorośli i dzieci, czyli wszyscy będziemy szczęśliwi. Ale tak nie jest. Chrystus Pan błogosławi tylko tym; i tylko tym będzie usługiwał tzn. okazywał swoją łaskę, których zastanie oczekujących swego Pana. Czy wyczekuję kiedy ktoś poprosi mnie o pomoc, czy unikam takich sytuacji? Po przepracowanym tygodniu, czego bardziej oczekuję Mszy św.? czy niedzielnych zakupów? Czy czuwam, by iść dla Boga? Czy gotów jestem jako dziecko na pomoc, gdy Rodzic poprosi? Gdy Kapłan przypomni o prostym sprzątaniu, to czy wyczekuję tego czasu, bo to przywilej dla Boga służyć. Na co czekam, kiedy idę porozmawiać z sąsiadem czy bliskimi? By dodać im sił i otuchy, czy zabrać czas narzekaniem. Dziękujemy Ci Panie Jezu, że masz dla nas czas i czekasz cierpliwie. **[ks. Mariusz]**

**Czekanie.** *Popatrz na psa uwiązanego przed sklepem. O swym panu myśli. I rwie się do niego. Na dwóch łapach czeka. Pan dla niego podwórzem łąką, lasem, domem. Oczami za nim biegnie i tęskni ogonem. Pocałuj go w łapę, bo uczy jak na Boga czekać.*  
/Ks. Jan Twardowski/

---

## Św. Anna i Rio de Janeiro

Tak się składa, że nasz tegoroczny odpust ku czci św. Anny będziemy przeżywać w cieniu, a właściwie w świetle Światowych Dni Młodzieży w Rio de Janeiro. Czy jest coś, co łączy te dwa wydarzenia? Owszem, to św. Anna, która prowadzi za rękę przyszłą Matkę Pana Jezusa, w tym momencie jeszcze dziewczynkę. To piękny symbol, nie do zastąpienia. Symbol



młodości, która zasługuje na to, by ją ktoś poprowadził w życie. Tak wiele mówi się dzisiaj o zagubieniu ludzi młodych. Nie tylko dlatego, że uczą się bez celu, bo potem nie znajdują godziwej pracy. Zagubionej chyba przede wszystkim dlatego, bo brakuje im tej pewnej ręki, która by ich prowadziła w życie. Ręki matki, ojca, babci, nauczyciela? Owszem, tą ręką bardzo często jest tzw. świat wirtualny, a więc nierzeczywisty, daleki od prawdziwego życia, urojony, a co gorsza, brany przez młodych jako rzeczywisty, realny. W ten urojony świat się ucieka, na chwilę albo na trochę dłużej, ale w tym świecie nie da się żyć; w takim świecie nie można sobie ułożyć normalnego życia. Św. Anna pewną ręką prowadzi swoją córkę Maryję w życie. Odpowiedzialni rodzice wiedzą, jakie to dzisiaj trudne zadanie. Może łatwiej dać wolną rękę, i niech robi co chce, kilka groszy na drogę, bez wtrącania się, bo to dzisiaj taka moda, taki styl. Jaki to piękny widok, choć już dość rzadki i ponoć niemodny, gdy idzie matka z córką, ojciec z synem, a cóż dopiero babcia, dziadek. Papież Franciszek, jak i jego poprzednicy na Stolicy Piotrowej, zapraszając młodych na Światowe Dni Młodzieży, nie zamierzają wyręczać rodziców i wychowawców z tej roli, w której są niezastąpieni. Chcą tylko pokazać sposób, z którego już wielu zrezygnowało. Papież Franciszek chce podać rękę młodym i poprowadzić ich, choćby tylko przez ten mały odcinek drogi życiowej. Chce dodać odwagi rodzicom, wychowawcom, katechetom, by pochopnie nie porzucali tego naturalnego, wypróbowanego sposobu, jakim jest cierpliwie towarzyszenie młodym, wchodzącym w życie. Niewątpliwie ważną formą tego towarzyszenia młodym jest żarliwa modlitwa w ich intencji. Cały czas modlę się za ciebie – mówi mama do swojej córki. Prośba o asystencję Ducha Świętego, a więc o to Boże towarzyszenie pozostaje wciąż niezastąpionym sposobem wychowawczym, w rękach rodziców, dziadków, wychowawców. W czasach doskonalenia metod wychowawczych, tworzenia wciąż nowych programów w szkołach, nowych koncepcji kształtowania młodzieży, wciąż niezastąpionym i chyba mało wykorzystanym jest ten, który pokazuje nam w naszej figurze św. Anna, pewną ręką wprowadzająca Maryję, swoją córkę w życie. Jej też

powierzajmy ten ważny problem. [prob.]

---

# Lumen fidei czyli światło wiary papieża Franciszka

Kościół święty w ostatnich dniach otrzymał wielki dar w postaci pierwszej encykliki papieża Franciszka. Choć mówi się, że jest to *encyklika na dwie ręce*, bo rozpoczął ją jeszcze Benedykt XVI, a obecny papież dokończył i opublikował. Łatwo w niej odróżnić styl myślenia papieża Franciszka od dyskursu Benedykta XVI. A przez obydwu przemawia ten sam Pan Jezus, przekonując nas o Lumen fidei, czyli o tym świetle, jakie niesie człowiekowi wiara w Boga. Zwróćmy dzisiaj uwagę na znamienne słowa, jakie znalazły się w 17. rozdziale tego Dokumentu: *Uważamy, że Bóg znajduje się w zaświatach, na innym poziomie rzeczywistości, oddzielony od naszych konkretnych relacji. Gdyby jednak tak było, gdyby Bóg nie był zdolnym do działania w świecie, Jego miłość nie byłaby prawdziwie potężna, prawdziwie rzeczywista, a zatem nie byłaby nawet prawdziwą miłością, zdolną zapewnić to szczęście, które obiecuje. Wówczas byłoby całkowicie obojętne, czy się w Niego wierzy, czy nie wierzy. Słowa rzeczywiście niezwykle. Tak wielu ludzi utrzymuje jeszcze, że wierzy w jakiegoś Boga, który gdzieś tam sobie żyje, ale nie ma nic do powiedzenia w konkretnych sprawach naszego codziennego życia. Ba! Na Jego wielkie szczęście, nie rusza się z tego swego niebiańskiego piedestału i nie miesza się zbytnio w nasze ludzkie sprawy, z którymi my sobie sami poradzimy. No właśnie, i tutaj Papież mówi, że jest całkowicie obojętne, czy się w takiego Boga*



wierzy, czy nie wierzy. Taki Bóg jest po prostu nikomu niepotrzebny. A i wiara w Niego znaczy tyle ile wiara w ufoludki.

Żeby móc się z kimś porozumieć przez komórkę telefoniczną, trzeba mieć tzw. zasięg. Nie mam zasięgu, a więc z nikim nie pogadam, ani nie dostanę żadnej wiadomości. Tak wielu dzisiaj jeszcze deklaruje wiarę w Boga, ale już stracili z Nim zasięg, nie są w stanie z Nim się porozumieć. Są ochrzczeni, przyjęli kolejne sakramenty, ale już znaleźli się jakby poza zasięgiem Boga żywego: *Uważają, że Bóg znajduje się w zaświatach, na innym poziomie rzeczywistości, oddzielony od naszych konkretnych relacji. (?) I wówczas staje się całkowicie obojętne, czy się w Niego wierzy, czy nie wierzy.* Podczas wakacji szukamy miejsc ustronnych, unikamy skupisk ludzkich. Ten miły czas może nam pomóc znaleźć się znowu bardziej w zasięgu Boga. On zawsze jest w naszym zasięgu. Tak niewiele trzeba, żeby znaleźć się w zasięgu Jego miłości, poczuć Jego czułą bliskość. Modlitwa, refleksja nad swoim życiem, które jest piękne i ważne. Nasze serce w zasięgu miłości Serca Bożego. Przeczytanie ciekawej książki, Komunia święta w czasie Eucharystii. Bogu, który zawsze jest w naszym zasięgu nie można nie wierzyć, nie można Go nie kochać. **[prob.]**